Colloquia
Blog Teatru Węgajty

o kolędowaniu

Opublikowano Luty 2018, autor: blogger

8go stycznia, 2016
Nowica, koło Gorlic. Bliski doskonałości jest tu nasz spektakl domowy, Herodowy. Ludzie reagują tak samo, jak na początku, w latach 80tych. Coś przejmującego jest w tych reakcjach. Ta oczywistość przyzwalania, zgody na nasze wyłączenia światła w ich mieszkaniach, niemalże zaraz po przekroczeniu progu. W końcu jesteśmy „obcy" ludzie. Nadal, po tylu latach, choć odrobinę już oswojeni.

15 stycznia, 2017

Ciągle w kolędowaniu nie objawiło się jeszcze to, co przeczuwam, że jest. Czy uda się w końcu znaleźć? A co dopiero opisać! Ściganie sensu. Jest coraz bliżej, ale możliwość spełnienia ucieka, chowa się. Powiada: może w następnym sezonie. Chyba jestem coraz bardziej kolędnikiem pedagogiem. Orszak kolędniczy jest wędrującą szkołą, szkółką leśną, górską. Z jednej strony próby sformułowania ludzkiego sensu tego obyczaju. Z drugiej siła, magnetyzm wspólnoty. Przerzucanie niewidzialnych mostów.

12 stycznia, 2018
Kolędowanie, żeby było żywe, zawsze musi być twórczością. W ustalonych, niemal hieratycznych formach, w „stągwiach" musi przepływać nowa energia i nowa emocja. Trzeba dużo z siebie dać. Emocja, ogień. Przy tym ogniu można stworzyć coś jeszcze. Kolędowanie może być pożywką dla nowych form, wypowiedzi aktualnych, dla szopki noworocznej.

14 stycznia 2008
Doświadczenie kolędowania można by opisać przez porównanie do rodzenia. Choć rodzenie, ten żywioł mogę sobie jedynie wyobrazić. Jednak rodzenie i to nasze kolędowanie mają coś wspólnego, jedno i drugie trudno jest zdokumentować. Wymyka się. Działa jakaś siła poza kontrolą. Zaskakuje nas. To inna rzeczywistość, inne doznanie. Bolesne i piękne. Coś, co chce pozostać w ukryciu, poza zwyczajnym biegiem rzeczy. Przychodzą na myśl też te wszystkie relacje dawniejszych kolędników, że czeka się na to cały rok, na to najważniejsze. Że w tym jest sens życia. Poza tym pustka.

Kolędowanie ma niezwykłą dynamikę, niezwykły przebieg. Zawsze tyle rzeczy zaskakuje. Uruchamia się wielka ilość energii, która nigdy się nie wyczerpuje. Nawet kiedy dochodzi się już do kresu, nagle energia odradza się. Niedawno Eloisa, która przyjechała na naszą alelujkę z Brazylii, opowiadała o chodzeniu po domach z „Królami" w stanie Bahia. W Święto Trzech Króli i później. Opowiada, jak wyczerpani drogą i wysiłkiem „Króle" odzyskują nagle energię. Wystarczy jakiś gest, zachowanie kolejnego gospodarza. Gdy śpiewają przed drzwiami pieśń o świętym Sebastianie wszyscy stoją wyprostowani, nie tańczą. Chodzi o to, by ich wpuszczono. Dokładnie tak jest i u nas.

15 stycznia, 2008
Bóg jako pretekst. Gdy chodzę po Dąbrowie i Nowicy, przez tyle lat, kolędując, śpiewając, powtarzając słowa w rodzaju Bóg, Chrystus, Maryja. Ja bezbożnik, ateista… Jednak żeby śpiewać, żeby śpiewać dobrze, muszę w jakimś stopniu dawać wiarę tym słowom. Są one częścią tego, co akceptuję, kolędowania.
„Bóg się notą staje, w ziemskie schodząc kraje." Oto kwintesencja kolędy. Przeczytałem to w nowej książce

Bartmińskiego. Nota, dawniej nuta.
Po powrocie wykańczamy redakcyjnie tom „Inna szkoła teatralna”. Przypomniałem sobie nagle tamto dawne zdarzenie podczas kolędowania w Nowicy. Gościliśmy u Jana Szymczyka, miejscowego muzykanta. Tego dnia spaliśmy nieco dłużej, z rana zaś do gospodarza przyszedł jakiś gość. Dopytywał się, co za jedni, ci, co śpią pokotem na sianie. Pan Janek, po cichu: – To taka szkoła. Szkoła nauki i kultury.
Jeśli dobrze pamiętam, powiedział też, że to taka szkoła, która wędruje, która jest w podróży.

16 stycznia 2008
Nowica. Mirek ma pomysł, by obok drogi, między dwoma domami, dolnym i górnym postawić pomnik pana Janka. Wzór plastyczny jest świetny. Zdjęcie, na którym pan Janek w podkoszulce, w dziwnym berecie trzyma na ręku futerał ze skrzypcami. Wygląda to tak, jakby trzymał psa. Mirek twierdzi, że pan Janek na tym zdjęciu wygląda niezwykle młodo.

16 stycznia, 2008
Po drodze do Nowicy zatrzymujemy się w Dąbrowie. Nazajutrz, gdy odbyło się coś takiego jak próba generalna, lub prolog naszego kolędowania Krzyś Wrona opowiada ciekawe historie. Dziś o swoim i Darii ślubie. Ślub odbył się na szczycie góry Święty Krzyż. Była ona kiedyś pogańska. Krzyś zapytał o zgodę przeora. Tekst przysięgi małżeńskiej ułożyli sami małżonkowie. Początek był taki mniej więcej.
„ Ponieważ najpewniejszą rzeczą jest niepewność, nie mogę Ci nic przyrzekać…” Narzeczeni udali się na górę boso, idąc na czele orszaku. Obrączki zabrali ze sobą, zrobione były z wikliny.

Asia Zbiegień opowiada o tym, jakie znaczenie miało nasze kolędowanie w jej życia. Jest w tej relacji odwaga, otwartość. Kiedyś potrafiła z tą samą śmiałością zakomponować wiersz Suryna w przebiegu Missy.

20 stycznia, 2012
Pojawił się w górach, w Nowicy. Jakby z nieba spadł, albo z innej czasoprzestrzeni. Opowiada, że mieszka w Bartnem. Pamięta, jak przyjechaliśmy kolędować i on się do nas przyłączył. Był wtedy nastolatkiem. – Do końca życia tego nie zapomnę. Opowiada o Stryjku, naszym wspólnym znajomym. Stryjek zjeżdżał z góry na rowerze, przewrócił się i zginął. Zaprasza do Bartnego. Musimy koniecznie go odwiedzić. Przedstawia się. Jego nazwisko Gbur.

Ten wpis został opublikowany w kategorii Teksty. Dodaj zakładkę do bezpośredniego odnośnika.

Colloquia
Dumnie wspierane przez WordPressa.